

Szansa świadomego życia

PRUGNOZY POLSKIE

Gdy mowa o przyszłości, myśli się najczęściej i już niemal automatycznie o ekonomicznej. Jest to zupełnie naturalne. Rozwój gospodarczy stanowi czynnik decydujący o wszelkim postępie. Bez solidnej podstawy ekonomicznej wszystkie projekty i prognozy na przyszłość byłyby budowaniem domów na piasku.

Klucz do planowania

Apetyty rosną jednak w miarę jedzenia. W im szerszym stopniu zaspokajając będziemy prozaiczne, codzienne potrzeby obywatela PRL, tym bardziej złożone potrzeby ujawniają się i dojdą do głosu. Nasze perspektywiczne plany gospodarcze zakładają oczywiście pełne zaspokojenie owych prozaicznych potrzeb. I dlatego właśnie naukowe myślenie o przyszłości nie może opierać się na doświadczeniach dnia dzisiejszego, lecz wymaga przewidywania.

Profesor Secomski w swej głośnej rozprawie o „Podstawach planowania perspektywicznego” dość wyraźnie stwierdza, że kluczem do planowania perspektywicznego jest przewidywanie bogactwa i różnorodności przyszłych potrzeb. Właśnie dlatego prognozowanie nie może być monopolem ekonomistów i techników. Przewidywanie przyszłych potrzeb wymaga uwzględnienia kierunków przemian w stosunkach społecznych i znajomości człowieka.

Nasze dotychczasowe poczynania wiazały się ściśle z odbudową a późniejszym przyspieszonym przemysłowym krajem. Trzeba jednak pamiętać, że było to w istocie odrabianie zaległości, jako że polska burżuazja nie była w stanie sprostać swemu dziełowemu zadaniu (stworzenie podstaw społeczeństwa przemysłowego), a wojna spowodowała ogólną ruinę. Podobna sytuacja panowała zresztą w większości krajów, które wraz z nami weszły na socjalistyczną drogę rozwoju, podobnie było po zwycięstwie rewolucji w Rosji. To przecież w związku z tymi szczególnymi warunkami zrodziło się znane powiedzenie Lenina, że socjalizm — to władza radziecka plus elektryfikacja kraju.

Powiązanie praktyki budowania socjalizmu z problemem industrializacji, konieczność stałego borykania się z tzw. trudnościami wzrostu gospodarczego, odsunęły jakby na dalszy nieco plan inne zadania. Wytworzył się pewien styl myślenia o socjalizmie w kategoriach wyłącznie ekonomicznych. Perspektywy rozwoju ekonomicznego natomiast utożsamiały się w przekonaniu wielu działaczy gospodarczych i władz terenowych ze wznoszeniem nowych obiektów przemysłowych. Niektórzy zdają się sądzić, że socjalizm to inwestowanie.

Chroniczny niedorozwój cywilizacji przemysłowej na ziemiach polskich sprzyjał dość jednostronnemu spojrzeniu na problemy krajów, które już przed stu laty były rozwiniętymi krajami przemysłowymi. Pogoń za czołówką przemysłową nie daje czasu na refleksję i rodzi tendencje do naśladownictwa. Niewątpliwie, pewne doświadczenia rozwiniętych krajów przemysłowych mogą być z powodzeniem wykorzystane lub nawet wprost przejęte, pomimo różnic ustrojowych. Dotyczy to zarówno problemów postępu technicznego jak i niektórych aspektów organizacji życia codziennego. Nie ma powodów, by wymyślać to co zostało wymyślone i zdać egzamin w życiu. Jednakże obowiązywać musi podejście krytyczne. Naszą perspektywą nie jest przecież budowa jakiegoś społeczeństwa przemysłowego „w ogóle”, lecz budowa społeczeństwa socjalistycznego. Chodzi również o to, by w miarę możliwości uniknąć tych negatywnych skutków rozwoju nowoczesnej cywilizacji przemysłowej, które dają się obecnie we znaki krajom najwyżej rozwiniętym. Możliwość uniknięcia pewnych schorzeń jest bodaj je-

dyną rekompensatą za opóźniony start do nowoczesności. Szansę tę trzeba wykorzystać.

Podporządkowanie środków celom

Niestety, klimat społeczny nie sprzyja wykorzystaniu tej szansy. Nie mamy na ogół większego zrozumienia dla narzekań ludzi zachodu na plagi urbanizacji, motoryzacji, „kultury masowej” itp.

Najwidoczniej każdy musi uczyć się jednak na własnym doświadczeniu. Problem polega jednak na tym, że chodzi tu o sprawy nie do odrobienia, o rzeczy, których można częściowo uniknąć tylko pod warunkiem opracowania świadomej i rozsądnej koncepcji już zawczasu, z góry.

W krajach kapitalistycznych postęp materialny nie wiąże się z humanistycznym wiza społeczeństwa i jego przyszłości. Problemy te podnoszone są uporczywie przez intelektualistów i ludzi sztuki, jest to jednak — w warunkach kapitalistycznych mechanizmów ustrojowych — przeważnie wołanie na puszczy.

W Polsce humanistyczna wizja społeczeństwa przemysłowego ma obiektywne szanse urzeczywistnienia. Ze wskazanych wyżej przyczyn problemy te wydawały się przez czas długi zbyt górnolotne w konfrontacji z potrzebami twardej walki o zbudowanie — niemal z niczego — podstawy nowoczesnej gospodarki. Obecnie jednak, pod koniec 25-lecia Polski Ludowej, weszliśmy w okres intensywnych rozważań o przyszłości.

Mamy wielki dorobek, na którym przyszłość tę można z powodzeniem budować.

Chodzi więc o sformułowanie programu dalszej przebudowy społecz-

Dokończenie na str. 2

SPRAWY DNIA

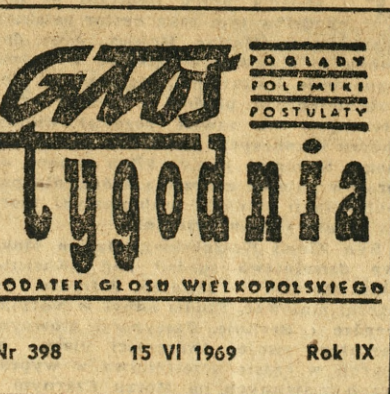
Każdy zna te powiedzonka: „nie przejmuj się swoją rolą...”, „czy się stoi, czy się leży...”. Ich cwaniacki rodowód sięga korzeniami pokładów pesymizmu. Może tego, który niosł z sobą lata międzywojennego kryzysu gospodarczego; może zrodzonego wcześniej. Pesymizmu, wyrosłego na glebie niesprawiedliwości społecznej, niedzi i braku nadziei na lepsze jutro.

Owe powiedzonka, to przecież pociotki „zaczynnych” maksym życiowych w rodzaju „świat i ludzie są podli”, „człowiek człowiekowi wilkiem”, „nie ma bezinteresowności”, „nic za darmo” lub „nikt mnie nie pomaga ani ja nikomu”.

Powtarzanie porzekadeł samo w sobie nie jest niczym szczególnie zdrożnym. Gorzej, gdy kolporteryzowane hasła poczynają ulegać ich treści. Mamy wtedy do czynienia ze zjawiskiem ludzkich postaw. Postaw — na „spo-czynij”.

Przed wielu laty nie było określeń: wygodnictwo, spóskostwo. Wtedy mawiano o egotyzmie (przesadne zajmowanie się sobą) i egoizmie (samolubstwo). Wtedy, jak i teraz, cechy te uważano za niepożądane. Ale nigdy tak, jak obecnie, w warunkach ustroju socjalistycznego, sprawa postaw ludzkich nie warunkowała równie wyraźnie dalszego postępu społecznego.

Zapatrzeni tylko w siebie, obojętni i nieczuli na to, co się wokół nich dzieje — sobkowie i wygodnicy pragną brać z życia jak najwięcej, nie dając z siebie nic. Owa pasywność społeczna graniczy z cynizmem. Jest to zarazem koncepcja życiowej łatwizny, w której murcie topi się wyrzuty sumienia, związane z ogólną bier-



Gdyby całą grupę potraktować według oficjalnych list członkowskich, jest ich w naszym mieście bez mała 120. Jednak i to środowisko — fotograficy — w tym przypadku nie różni się od innych grup twórców. Po prostu — tych aktywnych i „liczących się” jest znacznie mniej. Trzeba bowiem patrzeć na nich przez pryzmat wystaw czy innych osiągnięć.

Omawiając sytuację w środowisku poznańskich fotografików, mam na uwadze osoby zrzeszone w Związku Polskich Artystów Fotografików i Poznańskim Towarzystwie Fotograficznym. Członków tego pierwszego jest w Poznaniu zaledwie 18. Reszta należy do drugiego z wymienionych stowarzyszeń. Nie rozpatrujemy jednak odrębnie problemów wyłaniających się w obu grupach. Zbyt ściśle współpracują one z sobą, zbyt są powiązane.

Dość urozmaicoń jest przekrój zawodowy całego środowiska. Nie mała liczba członków obu stowarzyszeń na co dzień zajmuje się fotografią zawodową. Inni to pracownicy szkół i wyższych uczelni, jeszcze inni — studenci i uczniowie średnich szkół różnych typów. Wreszcie — mamy tam kilkunastu pracowników umysłowych różnych zawodów. Łączy ich jednak wspólne umiłowanie, jakim jest hobby w postaci pracy z kamerą i poszukiwanie dróg artystycznej wypowiedzi.

JAKIE SĄ OWE DROGI?

O fotografikach z Poznania mówi się w całym kraju dość głośno. Halina Krueger napisała w ub. roku na łamach miesięcznika „Fotografia”, że „Od Poznania można się wiele nauczyć. Przede wszystkim wystaw, jako najjaśniejszej formy działalności, zmieniających co dwa tygodnie”.

I to jest prawda. W salonie PTF przy ul. Paderewskiego odbywa się kilkanaście wystaw rocznie, przy czym dwie z nich — salony wiosenny i jesienny — to prezentacja dorobku całego Towarzystwa. ZPAF

dał, gdyby każdy z nas zaabsorbowany był wyłącznie najwygodniejszym urzędowaniem się. Nie przecięż w tym — i w każdym innym — kraju nie spada z nieba; wszystko, czym się szycimy, stanowią sumę dorobku iłuś milionów ludzi pracy, tego i przeszłych pokoleń. Jest w tym dziele częsteczką i naszego trudu.

Pracować tylko po to, by mieć co jeść i w co się ubrać? Nie, to nie może być celem kogoś, kto myśli. Tylko brać, w zamian nie dając? Toż to filozofia umysłowego ubóstwa, myślowy infan-

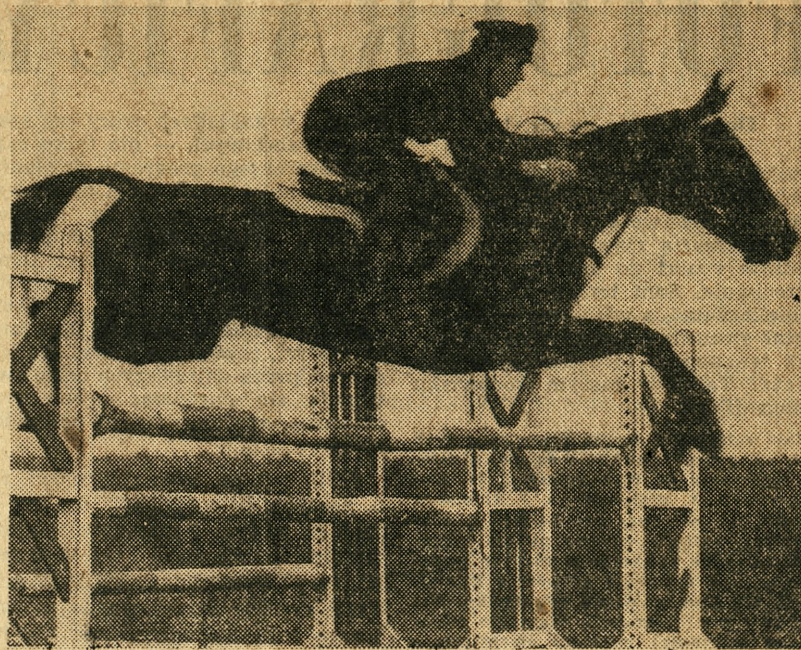
Piotr Życki

Filozofia smutnego podwórka

zuja się faktycznie na vegetację outsiderów.

Procesy społecznych przemian, znamionujące nasze ludowe ćwierćwiecze, kiedy tworzyło się i konsolidowało socjalistyczne społeczeństwo, sprawiedliwie się rządcze i określające nowy typ stosunków między ludźmi — wszystko to obiektywnie nie sprzyja trwaniu sobkostwa. Ale wywieranie reliktyw dawnej świadomości nie odbywa się szybko. Specyficzna wygodnicza mentalność, podsycona z wiadomych względów przez nieprzyjajne nam ośrodki, pełni się jeszcze tu i tam w sposób irytujący.

Nie znoszę moralizowania. Ale nasuwa się w sposób nieodparty myśl — jakżeby bieg życia wyglądał



Konkurs skoków — fotogram Józefa Myszkowskiego.

Eugeniusz Coffa

FOTOGRAFICY

raz w roku przedstawia także swój dorobek, a ponadto dość często stara się zarekomendować osiągnięcia swych członków przez ekspozycje indywidualne. To wszystko stanowi rzecz jasna tylko część świadectwa aktywności poznańskiego środowiska. I na tym tle wyłania się także dobra współpraca, rzekłbym — symbioza, obu grup. Salon przy ul. Paderewskiego nie służy też tylko członkom PTF. Wystawiają tu indywidualnie także członkowie ZPAF

Profile środowisk

(M. Kucharski, J. Stanisławski, M. Myszkowski, Z. Staszyszyn). Przekonuje to o dobrych kontaktach i braku zawiści właśnie w dziedzinie wspólnej umiłowanej twórczości.

Z tą twórczością różnie bywało i nadal różnie bywa. Ale można by skrzywdzić środowisko, gdyby na tle kilku potknięć — bynajmniej nie zbiorowych — mówić na przykład o hołdowaniu starym manierom i stylom. Ambicje są tu oczywiście różne, zdania wypowiada się rozmaite, często kontrowersyjne, lecz owoce są niewątpliwie sprowadzane do wspólnego mianownika. Tym mianownikiem jest stałe poszukiwanie no-

wych sposobów twórczego i artystycznego wyrazu.

CEL: WSPÓŁCZESNY CZŁOWIEK

Twórcy spod znaków ZPAF i PTF starają się widzowi poznańskiemu podsuwać dowody poszukiwań w kierunku fotografii odpowiadającej na szęj epoce.

A jest to fotografika nie łatwa. Jej zadaniem bowiem i celem zarazem jest przedstawienie — możliwe w różnorodnej formie — problemów dzisiejszego człowieka. On to stanowić ma i powinien głównie tło większości ekspozycji, ba — przeważającą liczbę fotografów. Jego życie codzienne, praca, poszukiwania twórcze w każdej dziedzinie, nie wyłączając techniki, życie w domu i w zakładzie pracy — to tylko niektóre treści dyktowane przez dzień dzisiejszy, wprost podsuwające się pod obiektyw.

Wybór drogi — skomplikowany. Bo można stosować czysty reportaż, bynajmniej nie odświętny, lecz dramatyczny, burzliwy, często dramatyczny w swym wyrazie i treści. Można też jednak stosować inne chwyt — na przykład w postaci fotografii

Dokończenie na str. 2

cenną jest czyjaś bezinteresowna pomoc, czyjaś przyjaźna rada.

Świat, nasza codzienność, dalekie są od ideału. Potrzebna jest krytyka tego, co nas otacza. Niezbędne są twórcze poszukiwania, przezwyciężanie starych nawyków, martwej rutyny, mitręgi i biurokratyzmu, walka z tym, co zatrzyma nasze życie społeczne. Ale krytyka, najostrzejsza nawet, tego co złe — nie ma nic wspólnego z rezygnacją z wszelkich zasad.

W nowych warunkach nieprzystające są dawne schematy myślowe. Budujemy socjalizm dla ludzi i przez ludzi. To zadanie wykonana tylko społeczność aktywna, uparcie zmierzająca do celu, patriotyczna. To może być mieszanina ambicji i patriotyzmu: najpierw fabrycznego, potem regionalnego, ale też tego największej próby — w skali kraju.

Następuje u nas stały wzrost zainteresowania opinii społecznej problemami daleko wykraczającymi poza krąg lokalnych spraw. Ludzie są zdania, iż można osiągnąć znacznie więcej i szybciej. Coraz bardziej powszechne jest dążenie obywateli do dalszych korzystnych zmian, do rażniejszego postępu. Ale samymi dobrymi chęciami niczego jeszcze nie udało się stworzyć. Potrzeba efektywnego działania, upowszechnienia postaw, stanowiących wyraz zdrowych tendencji i realistycznych ocen.

Społeczeństwo nasze stało się z biegiem lat ostatniego ćwierćwiecza społeczeństwem ludzi pracy, których podstawowe interesy i cele są zbliżone. Jesteśmy społeczeństwem prężnym, silnym jasnością nakreślonych zamierzeń. Obecnie nam być musi postawa bierności, rezygnacji z współudziału. Jest to bowiem filozofia ciastka, smutnego podwórka, a takich podwórek coraz mniej w nowej Polsce.

Dokończenie ze str. 1

przetworzonej, a zatem już bardziej subiektywnej, ściślej uwyppuklającej poszukiwawczą rolę autora. Nie jest to zresztą zjawisko czysto poznańskie i nikt go tak nie rozumie. Przeciwnie. Sam termin „fotografia subiektywna”, a więc kreacyjna, powstał stosunkowo niedawno i gatunek ten powoli toruje sobie własne ścieżki. Także w naszym środowisku fotografików.

Jaki zatem jest wyraz zewnętrzny tych nowych poszukiwań? Kto oglądał niektóre fotografie G. Wyszomirskiej, M. Kucharskiego, Z. Wojciechowskiego, J. Stanisława czy przetwarzane barwy M. Wołoskiej — trafił właśnie na ten kierunek: człowiek pokazany w różnych sytuacjach, jego zmagania i twórcza działalność, ale przedstawiona odgórnie. Nie ma tu nic z abstrakcji. Wszystkie odpowiedzi wierności notowań obiektywu, a jednak nie z takim spojrzeniem na otaczający autor świat, jak to widzi oko ludzkie. Jest w tym wszystkim jakaś metafora, jest spora doza psychologicznego podtekstu.

Zdjęcie samo w sobie, eksponowane pojedynczo, nie tworzy jednak problemu. Dlatego — także w poznańskim środowisku — obserwuje się dążenie do odpowiedniego podkreślania pewnych problemów drogą umiejętnie zestawionej i podanej ekspozycji. To także nowoczesny prąd, obserwowany na całym świecie a znajdujący swe odbicie i w salonach fotograficznych Grodu Przemysławia.

INNE FORMY DZIAŁANIA

Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że cała działalność środowiska, przy najmniej PTF, ogranicza się do prezentacji umiejętności twórczych. Systematyczne kursy dla fotoamatorów (tych od zwykłego pstrykania), stały już konkurs na najlepsze zdjęcie miesiąca, liczne porady udzielane zwłaszcza studentom kołom fotograficznym lub podobnym

kółkom w zakładach pracy czy szkołach zawodowych — oto tylko częścią szerokiego programu działania. Są to z kolei także drogi do zdobywania nowych członków, nowych autorów wystaw, takich jak coroczny „Pierwszy krok”. Dzięki temu środowisko jest właściwie z gruntu młode (np. 30 procent członków PTF, to ludzie do lat 21). Dodajmy, że młodzi, sumienni i uczciwie kierowani przez dojrzałych członków, starają się dorównać kroku tym ostatnim, często z dużym powodzeniem.

Jeśli zaś na zewnątrz mówi się o naszych fotografikach dobrze — zasługa w tym i mecenasa, jakiego znalazło środowisko w Wydziale Kultury Prezydium RN Poznania. Stałe dotacje finansowe, to główna forma tego mecenatu, lecz nie jedyna. Bardzo często bowiem właśnie od tego mecenasa wychodzą liczne inicjatywy, właśnie on wyępuje z ofertą pomocy w innej formie niż pieniądze. A to także ułatwia działalność, eliminuje z niej troskę o dzień jutrzejszy środowiska, o byt stowarzyszeniowy.

Życie artysty nie jest łatwe. Także fotografia. Ze wszech stron narażony jest na opinie różnych przeciętnych odbiorców, swoiście interpretujących każdy podany temat. I nie o uleganie gustom odbiorców chodzi w omawianym środowisku, bo to zatrzymałoby bodźce postępu. Jeśli przeto między poszczególnymi twórcami trwały spory, często zające, to nie są to przejawy antagonizmów. Przeciwnie — owocem tych dyskusji jest ciągły pęd do poszukiwania własnych, innych, lepszych form, bardziej sugestywnego acz subiektywnego podawania odbiorcy tematów podsuwanych przez codzienne życie.

EUGENIUSZ COFTA

Piękny jubileusz — 80-lecie urodzin i 60-lecie pracy twórczej — obchodził w tym roku nestor polskich marynistów, Marian Mokwa. Jego dorobek to zjawisko wyjątkowe w naszej panoramie kulturalnej. Mokwa nie ulegał zmiennym prądom i modom artystycznym. Na zawsze pozostał wierny morzu i koncepcji malarstwa realistycznego. Stworzył liczącą kilka tysięcy obrazów galerię, znaczenia której dla popularyzacji sztuki i problematyki morskiej nie sposób przecenić.

Syn Ziemi Kaszubskiej, Marian Mokwa dzieciństwo spędził nad „Kaszubskim Morzem” — jeziorem Wdzydze i tu zaczął malować. Studia odbył w Norymberdze i Berlinie. Fascynacją głównym tematem swojej twórczości uległ... w Turcji w czasie uczestnictwa w wyprawach wojennych na Morzu Czarnym i Marmara. Potem jest już Bałtyk, na wy-

Artysta wierny morzu

brzeżu którego osiedla się na stałe po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Maluje kaszubski pejzaż, a jednocześnie poświęca się studiom nad historią Polski na morzu. Wielki cykl obrazów historycznych („Bitwa pod Oliwą”, „Władysław IV na Helu”) liczący 44 płótna uległ zniszczeniu w czasie wojny.

Po wyzwoleniu Marian Mokwa kontynuując zainteresowania historyczne staje się jednocześnie kronikarzem aktualnie zachodzących na wybrzeżu przemian. Maluje budujące się stocznie, portowe pejzaże, gdańską Starówkę, porty ludzi morza, przenosi na płótno życie fłoty handlowej i wojennej, trud morskich rybaków. Trwa i pogłębia się fascynacja samym żywiołem, o którym artysta tak mówi: „Ze wszystkich modeli dla mnie najciekawszy temperament posiada fala morską. Dynamika rytmu fali, niebo i wiatr — wszystko to gra w jednym momencie. Trzeba obserwować dziesiątki lat, aby poznać ten żywioł, móc go odtworzyć”.

Dzieła Mariana Mokwy trafiły do wielu galerii w kraju i za granicą, prezentowane były na dziesiątkach wystaw. Na wybrzeżu nie ma chyba instytucji morskiej, której wnętrza nie zdobiłoby płótno jublata. Mimo podeszłego wieku artysta wciąż tworzy prace. Pełen energii, niezmienne zmierzając w wyznaczonym kierunku, realizując cel swego życia: popularyzacja piękna polskiego morza i wybrzeża. (PAP)

Wojciech Burtowy

Apoteoza jaskrawej bluzki

W redakcyjnej tecze pozostał jeszcze jeden — ostatni już tekst zmarłego przed miesiącem — krytyka i publicysta, członek naszego zespołu, Wojciecha Burtowego. Jest to recenzja ze zbioru wierszy Ryszarda Daneckiego. Poniżej drukujemy ten tekst.

Wiersze Daneckiego powstają na oczach czytelnika. Odbiorca widzi przebieg procesu poetyckiej działalności: wiązanie słów i rzeczy w ten sposób, aby słowa odkrywały niedostrzegalne w potocznej obserwacji ale sprawdzalne cechy rzeczy, a rzeczy określały nieznanne powszechnie lecz wytłumaczalne znaczenia słów. Demonstrator, więc poeta, zmierza do pokazania konstrukcji w jego przekonaniu najdoskonalszej, ale nie chowa wstydlivosti poczynionych po drodze prób przyjmując, że próby te uzasadniają ostateczny wybór.

Wyjmijmy ze zbioru „Na opalenie skrzydeł”, który wznioło potraktować jako autorski bilans dorobku poetyckiego, kilka utworów o litanijnym toku z refrenami w rodzaju: „nie tak to wyrzilem”. Gdyby to był jedynie zabieg formalny, nie warto by zaprzęcać nim uwagi: po prostu odwieczny niepokój twórcy poszukującego najlepszego kształtu dla swojej wizji. Lecz ta metoda przedstawiania świata należy do kardynalnych zasad poetyki Daneckiego. Układa on obrazy w takiej kolejności, w jakiej dotarły do niego samego, dba o naturalny porządek przekazywania wrażeń zmysłowych, lubi kompozycje sylgizmu. Prowadzi czytelnika dokładnie tym samym szlakiem, który przemierzył.

Nie zapuszcza się w językową wivi-sekcję i nie traci wiary w przydatność języka jako narzędzia. Są poeci, którzy z utraty tej wiary uczynili swój program, dążą do zniszczenia językowej materii, czują się dobrze wśród ruin klasycznej składni, wśród słów-kalek, słów-kikutów. Danecki przeciwnie — pracowicie buduje z elementów „do nabycia w każdym kiosku”, nawet z większych językowych prefabrykatów i na końcu pozostawia gotową budowlę. Czasami z pozoru, sam podważa celowość budowania, kiedy po dokonaniu poetyckiej analizy wrażeń rejestrowanych nad morzem konkluduje: „morze przyrównać można — tylko do morza” (Porównania). Takiej konkluzji nikt bezkrytycznie nie przyjmuje, toteż przed czytelnikiem przeprowadza się dowód. I bierz ochota dopisać pod wierszem formułę znaną z lekcji matematyki: „co było do okazania”.

W twórczości Daneckiego dominuje erotyk. Te odmiane liryki lekceważy się niekiedy jako lekturę stosowaną dla pensjonarek, słownie nieważką. Lekceważenie zdumiewające — przecież stosunek do erotyki decydował i decyduje o postawach ludzkich w szerszym znaczeniu: średniowieczne przeciwstawianie miłości ziemskiej uczuciom wiążącym człowieka z istotami wyższymi, mieszczański pogląd, że miłość to balast ciężący na zdrowym rozsądku, romantyczny bunt przeciw kapitalistycznemu handlarstwu obejmującemu i tę sferę życia, dekadentkie prowadzenie miłości do fizjologii w technicyzowanym współczesnym świecie. Danecki poprzez erotyk odwołuje

się do nieobcych nikomu obszarów wrażliwości i poprzez erotyk wypowiada apoteozę życia. Nasza wrażliwość ulega stopniowemu stepowaniu — po obejrzaniu w dzienniku telewizyjnym wstrząsających scen z krajów gnębionych wojną lub nędzą najspokojniej zjadamy kolację. I tu nic się nie zmienia. Chodzi jednak o to, abyśmy nie przekroczyli pewnej bariery otepienia jak archeolog, który nad odkopanymi szkieletami kochanków najpierw pomyślał o czekających go z powodu odkrycia zaszczytach (Spór o lato). Szansę dla przeciwności otepienia poczynają poety stwarzając nieustanne przeistaczanie się człowieka, jego wielopostaciowość — aż do biologicznego zamierania i odradzania się tkanki (Ten sam wciąż in ny).

Witalizm, umiejętność intensywnego przeżywania łada drobiazgu pozwalają na apoteozę życia — prostą, ale nie prostą radość podobną radości sportowca, który cieszy się dobrą pogodą, elastycznością mięśni, przeczuwanymi możliwościami swojego ciała. Nie zależy mu za wszelką cenę na pierwszeństwie, pasjonuje go sama gra, wielość wariantów rozstrzygnięcia, podniecający kontakt z naturą i tłumem kibiców. Ale radość ta nie eliminuje z pamięci trudów i szarych treningów, bolesnej świadomości wyzerpania na mecie, goryczy gdy urywa się kontakt z widownią.

Apoteoza Daneckiego w nczym nie przypomina hymnu bałwochwalczego. Groźba samotności, przekopywania nie przydatnego innym, pustego przejścia w powietrzu (Samotność), groźba całkowitego zatopienia się w marnej, egoistycznej, codziennej krztaninie aż do zupełnego odczłowieczenia i jeszcze ileś tam grózb psuje harmonię. Ale Danecki potrafi w smutnym, jesennym pejzażu wielkiego miasta odnaleźć w jednym oknie „jaskier damskiej bluzki” i nazwać to bluzką „oślepiającym strzmem słońca” (Jesienny pejzaż leninogródzki).

Dopóki coś budzi głód sprawiedliwości, więc potrzebę walki, dopóki pozostało miejsce na cygańską zgolę przysgodę i ludzie, którzy tę przysgodę przekładają nad wygodny samochód, dopóki odnajdują się w sobie zdolność do uczuć, dopóki „wszędzie są przyjaciół” — jest z czego budować apoteozę. Czytelnik, który nie przekroczył owej wspomnianej bariery wrażliwości, z łatwością przyjmie ten bardzo ludzki, z odważną prostotą zaproponowany punkt widzenia. Może się tylko żałować niekiedy na pewną sztuczność ram: przestawny szyk wyrazów w zdaniach, nadmiar rzeczowników odsłownych.

„Ale kropla jedna wystarczy, żeby poznać oceanu całego gorzą istotę”.

To druga z kardynalnych zasad poetyki Daneckiego. Czy będzie w Azji Środkowej czy nad Gwdą — zawsze sorowadzi świat do swoich „czynników pierwszych”. Czy nie zniecierpliwia tym czytelnika? Cóż, poeta liczy na to, że jego wiersze zostaną odczytane w momencie odpowiedniego nastroju. Jeśli nie — to poeta staje się „stworcą pozbawionym boskości”.

Ryszard Danecki „Na opalenie skrzydeł”. Wiersze wybrane. Opracowanie graficzne — Bronisława Danecka. Wydawnictwo Poznańskie 1969.

Szansa świadomego życia

Dokończenie ze str. 1

nej. Tylko bowiem taki program pozwala na podporządkowanie środków celom, na skójarzenie zadań ekonomicznych z modelem społeczeństwa socjalistycznego przyszłości — takim jakie powinno być i jakim chcielibyśmy je widzieć. W ten sposób — równoległe do tradycyjnego planowania rozwoju gospodarczego — powstaje problem planowania społecznego.

Planowanie społeczne, jako próba stowulowania humanistycznej wizji przyszłości, powinno spełniać rolę ważnego drogowca dla planowania gospodarczego. Jest to konieczne, jeżeli człowiek chce być panem a nie niewolnikiem postępu materialnego.

Jest to również warunkiem uniknięcia poważnych kłopotów w przyszłości.

Planowanie społeczne powinno rozstrzygnąć takie zagadnienia, jak proporcje między rozwojem spożycia zbiorowego i indywidualnego w społeczeństwie przyszłości, tempo usuwania istotnych różnic w sytuacji materialnej różnych warstw i grup społecznych, kierunku i drogi upowszechnienia coraz wyższego poziomu oświaty, postępu w zakresie ochrony zdrowia.

Powinno wypracować koncepcję socjalistycznego miasta, zarówno z punktu wi

żenia urbanistyki w ścisłym sensie jak i jego funkcji kulturowej oraz urzążeń socjalnych. Powinno skonkretyzować perspektywę likwidacji istotnych nierówności w sytuacji społecznej mieszkańców miast i wsi (jest to przecież jeden z ważnych postulatów socjalizmu), a także nierówności regionalnych. Wydaje się, że wymaga jeszcze sporo przemysłu problem równouprawnienia kobiet.

W świetle dotychczasowych doświadczeń okazało się, że formuła równouprawnienia nie może być traktowana mechanicznie, musi bowiem uwzględnić zarówno szczegóły na rolę kobiety w rodzinie jak i fakt, że — wbrew niektórym szlachetnym przewidywaniom — bynajmniej nie wszystkie zawody stoją przed kobietami otworem, w każdym razie w skali masowej.

Te przykładowo tylko wybrane zagadnienia wskazują, że bez planu modelu społeczeństwa perspektywiczne planowanie gospodarcze musiałoby się obracać w kręgu proble-

mów ściśle ekonomicznych i technicznych, tak jak są rozumiane w dniu dzisiejszym. Z humanistycznego punktu widzenia byłoby to planowanie po omacku. W wyniku, nie po trzeby socjalistycznego społeczeństwa przyszłości określałyby kierunki rozwoju gospodarczego, lecz przyszły model społeczeństwa stałby się po prostu funkcją planowania gospodarczego.

Możliwość planowania społecznego jest jednym z najważniejszych wyrazów przewagi ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym.

W ten sposób bowiem człowiek otrzymuje szansę świadomego kształtowania przyszłości — nie tylko gdy chodzi o produkcję dóbr materialnych, lecz również — czy przede wszystkim — gdy chodzi o obraz życia i stosunków społecznych.

JERZY KOCHAŃSKI
JACEK KUŹMIN

Przeglądamy Prasę

Nauka, oświata, nauczanie problemy studiujących i nauczycieli — są tematem kilku publikacji w różnych czasopiśmie. „Kultura” drukuje kolejny artykuł z cyklu „Żywot człowieka pocztowego i niepocztowego w PRL” pt.

POLAK STUDIJE

Autorka publikacji — Magdalena Bajer stwierdza m. in. że w następnym pięcioleciu uczelnie wyższe opuści 250 tysięcy dyplomowanych Polaków. Przypomina i sygnalizuje niektóre najważniejsze fakty dotyczące ludzi studiujących.

„Na 10 tysięcy Polaków posiada dyplom lub jest w drodze do uzyskania go prawie stu — czytamy. Blisko połowa pochodzi z rodzin robotniczych i chłopskich. Wszyscy studenci ostatnich kilku roczników oceniani są przez pedagogów lepiej niż ich poprzednicy.

Studiowanie stało się powszechnym zajęciem młodych Polaków i nie jest uważane za szczególnie przywilej, ale za należne wszystkim dobro naszych czasów i naszego ustroju. Bywają nie-

kiedy skłonni dobro to lekceważyć i w wielu korzysta zeń później niż by mogło, naprawiając błędy studiowaniem zaocznym obok tych, którym warunki życiowe nie pozwoliły zakończyć edukacji dziennym trybem.

W dwudziestopięciolecie zdążyły zdobyć dyplom setki takich chłopców i dziewcząt (...). Całe ich pokolenie przewyciężyło upośledzenie intelektualne i kulturowe swoich przodków, choć proces to nie zakończony.

W następnym ćwierćwieczu mniej już będziemy mówić o awansie a więcej o wyrównaniu szans małych miasteczek, o jednolitości procesu edukacji, o nowych kierunkach studiów, które wymagają starannych selekcji uzdolnień i przygotowania do studiów, o rosnącym tempie rozwoju nauki, któremu musi dorównać rozwój szkół wyższych”.

„Ale i to wymagać będzie dalszych wysiłków społeczeństwa, uczelni i samych studiujących. Tak jak wymaga tego dobro całej i najogólniej pojętej oświaty.

W tej ostatniej sprawie na zasadach wolnej tribuny „Życie Gospodarcze” drukuje pierwszą część szkicu Stefana Bratkowskiego.

KRÓTKI RAPORT

W SPRAWIE OŚWIATY PODSTAWOWEJ

Ta tak zatytułowana publikacja, poświęcona aktualnemu stanowi i najpilniejszym zadaniom oświaty podstawowej, pomyślana jest jako próba sprostowania dyskusji, zwrócenia uwagi, zmobilizowania opinii publicznej. Idzie o to, żeby znaleźć najważniejsze rozwiązania, które decydować będą w

ważnej mierze o tym jakie będzie następne pokolenie. Bo przyszłość kraju będzie taka jaka dziś jest nasza oświata, przede wszystkim podstawowa.

Autor rozważa m. in. sprawę kwalifikacji nauczycieli, podkreślając podziwu godny wzrost ich kwalifikacji w ostatnim 5-leciu; zastanawia się nad możliwością podniesienia zarobków nauczycieli przez utworzenie np. jakiegoś ewentualnego funduszu rozwoju oświaty; porusza sprawę pracy społecznej, nauczycieli, a właściwie nadmiernego nią czasami obciążenia pedagogów.

„Niechże raczej opinia publiczna wsi, miasteczka, czy powiatu — pisze Stefan Bratkowski — „wymusza” na nauczycielach dokształcanie się niż wypełnianie cudzych zadań; aktywność społeczna nauczycieli jest ze wszech miar pożądana, mało — bezcenna, lecz tylko wtedy, jeśli rozwija się bez uszczerbku dla ucznia i wychowania dzieci. Te powyższe referatowe nieco zdania byłoby dobrze wbić do głowy wszystkim — czytamy, którzy dziś psują nam oświatę — nieświadomie lub z naiwności”.

W „Życiu Literackim” w dyskusji nad zawodem nauczyciela zabiera głos Stanisław Bortnowski — przedstawiciel własnie nauczycieli. W publikacji

NAUCZYCIELE: CZY WSZYSTKO JASNE?

porusza sporo istotnych spraw zawodu nauczycielskiego, przy czym poglądy tego autora w wielu sprawach zbież

ne są z uwagami Stefana Bratkowskiego. Mimo wszystkich trudności, z jakimi spotyka się nauczyciel, Bortnowski jednak jest optymistą.

„... kończę z nadzieją, że jednak zdolamy się obronić — pisze. Chętnie podyskutuję z przedstawicielami każdego zawodu, aby im udowodnić, jak lichy jest zawód, który reprezentują, jak śliza się po miazdach, jak męczy, jak nie daje satysfakcji (z wyjątkiem satysfakcji materialnych, ale kominiarzem nie jestem, nie będę i nie chcę być), i jak wreszcie my — nauczyciele nie z przy padku — potrafimy żyć na co dzień intensywnie i ciekawie. Bo reprezentujemy zawód twórczy!”

Nie chcę twierdzić, że nasza praca przynosi sławę, lecz nie czujemy się — i to jest i będzie w Polsce sławnych lekarzy, inżynierów, ekonomistów, adwokatów, ba, nawet dziennikarzy. Dlatego szpital, tawa adwokacka i biuro projektów ma być większą karierą aniżeli szkoła? Wypada więc chyba tłumaczyć młodzieży i szerokiej opinii społecznej, że są jeszcze inne wartości, może na pozór nieuchwytnie, lecz naprawdę cenne i że od tych wartości — nazwijmy je humanistycznymi — będzie zależał przyszłość świata. Technika i przemysł, „Fiat” i willa, szczęście świata i jego obywatelom nie zapewnią?”

TERAPIA SĄDOWA

W „Prawie i Życiu” Maria Osiadacz publikuje pod powyższym tytułem re-

portaż związany z toczącym się w Warszawie procesem przeciwko byłym urzędnikom Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

Przed sądem stanęli: Tadeusz Gnat — z zawodu lekarz, b. wicedyrektor Departamentu Profilaktyki i Lecznictwa i Hieronim Potocki — z zawodu prawnik i lekarz, b. dyrektor Departamentu Kadr w Ministerstwie Zdrowia. Prokurator oskarża ich o to, że w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i od roku 1964 do 1966 uprawiali płatną protekcję, przyjmowali korzyści materialne, a H. Potocki dokonywał też nielegalnych transakcji kupna-sprzedaży walut zagranicznych.

Relacjonując przebieg tego procesu, autorka koncentruje się zwłaszcza na atmosferze panującej w środowisku, w którym obracali się oskarżeni.

Na zakończenie — jeszcze o dwóch publikacjach: „Tygodnik Demokratyczny” z okazji 25-lecia Polski Ludowej prowadził cykl „Śladem naszych reportaży” i w nim właśnie drukuje artykuł Zbigniewa Lenki — „W 10 lat Konin zbudowano”. Redakcja „Żołnierza Polskiego”, która niedawno zakończyła druk reportażu historycznego Ryszarda Zgóreckiego pt. „Kierunek — Tiergarten” — zwraca się z apelem do członków grupy zwładowców, którzy w 1945 r. zapisali swój udział w szturmie berlińskiej Politechniki, by dali o tym znać redakcji. Jej adres: „Żołnierz Polski” Warszawa, ul. Grzybowska 77.

LEKTOR